

Dorota CHABRAJSKA

FENOMEN „PANCERNYCH”

O specyfice przywołanego w tytule fenomenu, wokół którego krążyć będą myśli wyrażone w tym tekście, świadczy chociażby fakt, że przeczytawszy ów tytuł, czytelnicy zapewne już wiedzą, kim są wzmiankowani w nim „pancerni”. Mowa oczywiście o serialu, który od roku 1966 nieustannie obecny jest w polskiej telewizji, o serialu regularnie powtarzanym przez czarno-białą – w swoim „najlepszym” okresie dwukanałową – telewizję czasów PRL-u, a i dziś zawsze obecnym na którymś z pasm telewizji, czy to publicznej, czy komercyjnej. To zadziwiające trwanie „pancernych” w repertuarze telewizyjnym, a przez to i w świadomości Polaków, bywa powodem zarówno zdumienia, jak i irytacji, która niejednokrotnie prowadziła do postulatów, by przynajmniej telewizja publiczna zaprzestała emisji serialu ukazującego historię, która przecież zdarzyć się nie mogła, bo realia zostały w nim z gruntu zafałszowane. Fabuła filmu – w zamierzeniu jakby nie było historycznego – nie odzwierciedla prawdziwego obrazu rzeczywistości wojennej: ignoruje dramat Polski, w której okupacja niemiecka, wraz z posuwaniem się w głąb kraju Armii Radzieckiej i towarzyszącej jej, powstałej – a raczej stworzonej – w Związku Radzieckim armii polskiej, zastępowana jest nie mniej bezwzględna okupacja sowiecką. Nieprawdziwie ukazane są w filmie wojenne doświadczenia i losy Polaków, wyidealizowany został obraz formowania się polskiego wojska w Związku Radzieckim i nie ma nawet najmniejszego wskazania na spustoszenie, jakie czyniła wkraczająca na polskie ziemie armia tego kraju. Niemal niezauważone zostało przez twórców „pancernych” powstanie warszawskie, tak głęboko przecież obecne w świadomości historycznej Polaków.

A jednak wbrew oburzeniu rzeczników prawdy historycznej i wszystkich tych, którzy w filmie o „pancernych” dostrzegają przede wszystkim socjotechnicznie doskonały przekaz ideologiczny, serial jest nadal bardzo chętnie oglądany – i faktu tego podważyć nie sposób. Można nawet powiedzieć, że film gromadzi przy telewizorach kilka pokoleń jednocześnie, bo od roku 1966, kiedy to pokazano go po raz pierwszy, minęło już prawie pięćdziesiąt lat. Co więcej, do *Czterech pancernych i psa* wracają i dzieci, i widzowie dorośli, wielokrotnie oglądając te same odcinki, których puentę doskonale przecież znają, i wsłuchując się w dialogi, których nierzadko nauczyli się już na pamięć. Można zaryzykować stwierdzenie, że jest to serial, który dzieci śledzą razem z rodzicami i dziadkami, a ci starsi z jakiegoś powodu uważają, że dzieci p o w i n n y „pancernych” obejrzeć, jeśli nawet – a tak właśnie jest najczęściej – są w pełni przekonani o z zamysłu ideologicznej wymowie filmu. Co zatem pozostaje źródłem tej niesłabnącej sympatii do „pancernych”, co sprawia, że mimo napływu produkcji filmowych z całego świata, a także obfitości rodzimej kinematografii „pancerni” zajmują w polskiej telewizji niezmiennie

wysoką pozycję? Dlaczego odtwórcy głównych ról w tym filmie – jak sami podkreślają – przez lata nie mogli się wyzwolić z kreowanych przez siebie wizerunków czołgistów i w świadomości Polaków na długie lata pozostali Jankiem, Gustlikiem, Olgierdem i Grigorijem? Co sprawia, że wypowiadając się o tym serialu, niektórzy posługują się niezwykle modnym dziś określeniem „kultowy”, niejako zarezerwowanym dla dzieł, które pozostawiły szczególnie ślad w historii kultury?

Jakkolwiek nie ma wątpliwości co do tego, że film o „pancernych” sytuuje się w nurcie kultury popularnej, to wydaje się, że trafia on w pewną głęboko obecną w ludziach potrzebę, którą w duchu obecnego tomu „Ethosu” można by nazwać potrzebą przyjaźni czy też potrzebą poczucia, że człowiek nie jest wobec świata sam i że dzięki temu świat – nawet w najbardziej burzliwych chwilach – nie musi być tragiczny. Widzowie nie mają wątpliwości, że tytułowi „pancerni” są przyjaciółmi, chociaż słowo „przyjaźń” chyba w filmie nie pada – co jakiś czas powraca natomiast Gustlikowe „my są kamraty”. Również relacje między bohaterami nie odwzorowują tych, o których piszą filozofowie. „Pancerni” nie są ludźmi równymi w sensie definicji Arystotelesowskiej: pochodzą z różnych warstw społecznych, dzielą ich wykształcenie i narodowość, a jak możemy się domyślać, w przyszłości podzielą ich również zapatrywania polityczne. Nie prowadzą też teoretycznych rozmów na temat relacji, które ich połączyły, nie głoszą szczytnych haseł w rodzaju „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”, a odbicie dłoni na czołgu, symbolizujące jedność jego załogi, dokonuje się mimo wszystko z humorem, bez podniosłego tonu. Swoją odmienność „pancerni” przyjmują jako rzecz naturalną. „Ach u nas Gruzji...” – nieustannie powtarza Grigorij, a Gustlik ani przez chwilę nie przestaje być Ślązakiem. Nie są w żadnym razie bohaterami idealnymi, daleko im też do postaci pomnikowych: doskonale widzimy ich słabości, wady charakteru czy po prostu naiwność – można by nawet powiedzieć, że zostali przez twórców serialu potraktowani z przymrużeniem oka. Wydaje się jednak, że podłożem owej przyjaźni ludzi niedoskonałych, która tak zdecydowanie przemawia do kolejnych generacji telewidzów, jest pewna wspólnota losu, wspólnota doświadczenia, poczucie uczestnictwa w tej samej rzeczywistości, które łączy ludzi najmocniej. Etyk być może powiedziałby nawet, że jest to opowiadanie się po stronie tych samych wartości.

Fenomen „pancernych” zdaje się potwierdzać, że pragnienie podstawowej międzyludzkiej relacji, jaką jest przyjaźń oparta na wspólnym, jeśli nawet niezwerbalizowanym opowiedzeniu się za pewnym dobrem, jest silniejsze niż współczesne tendencje zmierzające do dekonstrukcji tradycyjnych wartości lub co najmniej do traktowania ich jako podejrzanych. Serial bez wątplenia budzi nadzieję, a nawet wiarę, że relacja taka zasadniczo leży w granicach ludzkich możliwości. Pokazuje przy tym, że przyjaźń jako dzielenie losu jest możliwa tylko między jednostkami, a nie między narodami. Ciekawe, że idea obligatoryjnej „przyjaźni polsko-radzieckiej”, od której trudno się było w socjalistycznej Polsce uwolnić, w filmie, na poziomie hasłowym, praktycznie nie istnieje. Przyjaźnią się konkretni ludzie, nie zaś narody, a i wśród Rosjan, i wśród Polaków zdarzają się postacie ukazywane „w krzywym zwierciadle”. Owszem, nierzadko w sposób szczególnie, wypowiadane jakby nie do końca poważnie, pojawia się słowo „sojusznik”, które – paradoksalnie – podkreśla różnice między żołnierzami należącymi do obu armii.

Sympatia do „pancernych” pokazuje też rzecz w zasadzie banalną, a jednak głęboko prawdziwą, że postawę moralną lepiej kształtuje przykład niż teoria. „Pancerni” uczą również, jak ważnym elementem przyjaźni, a nawet szerzej – międzyludzkich relacji – jest pogoda ducha, poczucie humoru, pozwalające na dystans do świata czy okoliczności,

a także umożliwiające zwyczajną higienę psychiczną. Pokazują, jak daleko sięgają konsekwencje przyjaźni, jak ogromną traumą jest utrata przyjaciela, że przyjaźń wcale nie jest równoznaczna z ucieczką przed samotnością i że istnieją okoliczności, kiedy drogi przyjaciół się rozchodzą – nie dlatego, że wdarł się pomiędzy nich konflikt, ale dlatego, że kończy się pewne doświadczenie, które dotąd dzielili, i od tej chwili każdy z nich pójdzie własną drogą (wydaje się, że taka właśnie jest wymowa ostatniego odcinka serialu).

Wracając do stawianych filmowi zarzutów, trzeba jednak na korzyść jego twórców przyznać, że stworzyli dzieło na miarę ówczesnej epoki niespotykane. Jeśli nawet trudno kwestionować warstwę ideologiczną serialu, to pojawiające się w nim wzmianki o Westerplatte, wojennym exodusie Polaków czy jedynie za pomocą obrazu i muzyki przekazana informacja o dramacie powstania warszawskiego były w ówczesnych czasach aktami twórczej odwagi, gestem w kierunku ówczesnych widzów, którym komunikowały: nie można dziś więcej o tym powiedzieć, ale przecież wszyscy wiemy, dlaczego. Bezkompromisowi krytycy „pancernych” jak gdyby nie zauważali, że w warunkach komunistycznego zniewolenia i łączącej się z nim aksjologicznej i społecznej przebudowy, wbrew dominującej w ówczesnych środkach przekazu „socjalistycznej” nowomowie, powstał film, który w sposób jednoznaczny i bezpośredni ukazywał wartości tradycyjne, z tak daleko posuniętą determinacją przez ówczesny system podważane.

Warto w tym miejscu pokusić się o nieco szerszą refleksję. Skoro przyjaźń w sposób tak naturalny i z taką konsekwencją nabudowuje się na wspólnym doświadczeniu, w szczególności na doświadczeniu trudnym, a można by powiedzieć, że na wspólnym odkryciu i przeżyciu określonej prawdy, to dlaczego w najnowszej kulturze polskiej brak jest opowieści o przyjaźni, której tłem byłyby – już pozbawione wymiaru ideologicznego – losy Polaków w okresie najnowszej historii? Dlaczego nie powstał żaden film na miarę „pancernych”, który tak przekonująco ukazywałby przyjaźnię z okresu drugiej wojny światowej, film o żołnierzach Armii Krajowej, o powstańcach warszawskich, o żołnierzach armii Andersa czy dywizji generała Maczka? Dlaczego do tej pory nie nakręcono filmu fabularnego o Witoldzie Pileckim, człowieku, którego w każdym innym kraju uznano by za narodowego bohatera i nieustannie podkreślano przede wszystkim jego niewiarygodne dokonania? Owszem, powstały – niewątpliwie bardzo potrzebne – filmy „pomnikowe”, jak choćby *Kanał*, *Kolumbowie* czy *Pierścionek z orłem w koronie*, a większość z nich nakręcono jeszcze przed przełomem, który stanowił rok 1989. Oglądaliśmy też przejmujący spektakl telewizyjny o męczeństwie Witolda Pileckiego. W tym miejscu myślę jednak o innych filmach czy serialach, a mianowicie takich, które nie ukazywałyby jednak przede wszystkim „przegranej” bohaterów pozytywnych w ich starciu z historią, ale prezentowałyby ich charakter, osobowość, interakcje właśnie w relacji przyjaźni, która tak doskonale wydobywa to, co w człowieku jest niepowtarzalne, i konfrontuje tę ludzką niepowtarzalność z wyzwaniem, jakich nieustannym źródłem są dzieje. Życie rotmistrza Pileckiego, jak można sądzić na podstawie albumu z jego zdjęciami, opublikowanego przez Instytut Pamięci Narodowej, byłoby doskonałym materiałem na taki właśnie film, który mógłby ukazywać tego niezwykłego człowieka przede wszystkim od strony jego osobowości, w kontaktach z rodziną, z przyjaciółmi, z innymi żołnierzami.

Brak też filmów tego rodzaju właśnie o przyjaźni w historii najnowszej, w czasach pierwszej Solidarności, stanu wojennego, pierwszych lat po przełomie roku 1989. Zdaje się, że w różnego rodzaju komentarzach, wpisujących się we wspomniane tendencje „dekonstrukcjonistyczne”, czytamy bądź słyszymy kąśliwe uwagi o przyjaźniach

„styropianowych” – tymczasem, jeśli nawet przyjaźnie te nie przetrwały próby czasu, kiedyś były faktem, a powstały z zanurzenia ludzi, niekiedy ludzi pod wieloma względami od siebie odległych, w niezwykle głębokie doświadczenie aksjologiczne. Warto przyjaźnie takie przedstawiać – również po to, by chronić dobro, dzięki któremu miały okazję zaistnieć.

O tym, że potrzeba takich właśnie niemonumentalnych filmów jest żywa, świadczy nie tylko fenomen „pancernych”. Powstały w ostatnich latach serial *Czas honoru*, opowiadający o losach przyjaciół-żołnierzy podziemia podczas wojny i zaraz po niej – jakkolwiek słabszy aktorsko, reżysersko, jak i pod względem scenariusza niż film o czołgistach – podczas każdego „sezonu” emisji, a także podczas powtórek, przyciąga przed ekrany telewizorów rzesze przede wszystkim młodych ludzi, którzy też tworzą wokół niego kluby, strony i fora internetowe, a także organizują związane z nim imprezy. I ten film zatem w pewnym sensie wpisuje się w fenomen, który można nazwać fenomenem „pancernych”, mimo że opowiada nie tyle o losach przyjaźni, ile o losach przyjaciół, a biorący w nim udział aktorzy nie stali się „niewolnikami” wizerunków odtwarzanych przez siebie wojennych postaci, a raczej celebrytami obsadzonymi równolegle w dziesiątkach innych seriali.

Fenomen „pancernych” jest też poniekąd dowodem przeciwko tezom tych, którzy pośpiesznie głoszą, że dzisiejszy świat jest światem upadku wartości, odejścia od nich ku konsumpcji i łatwości życia, światem, w którym ludzkie sumienie pozostaje uśpione. Jest też jednak niemyym sprzeciwem wobec zarożumiałych i aroganckich postaw tych twórców, których artystyczne zainteresowania skupiają się na dekonstrukcji narodowych mitów i wartości – w tym również kategorii przyjaźni – jakie przez lata stanowiły o tożsamości kulturowej i narodowej Polaków. Trzeba się więc cieszyć z kolejnych emisji „pancernych” – prawdziwy powód do niepokoju pojawi się, jeśli serial ten zniknie z ekranów.